XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2015
Natalia Chłopkowiak - kategoria młodzież - proza - wyróżnienie

Poczekalnia

Ma zastanawiająco szorstkie usta. Z tej odległości jestem w stanie dostrzec tafle wysuszonej skóry na jej wargach.

Skrada się od brzozy do wierzby jakby jedna drugiej chciała coś przekazać, a ona służyła za pośredniczkę. W ciemnej przestrzeni z lewej strony od jaśniejszego prześwitu czerni sześć błękitnych kropel spada na jej pokrytą żalem postać. Ociera je, przy okazji odgarniając niedbale rzucone na czoło kosmyki włosów. Jakie emocje może wzbudzać w człowieku dotykanie własnego ciała w tak obojętny sposób? Szybki ruch ręki, pozbyła się czegoś, co nie należało do niej. Może coś jej to przypominało? Dreszcz emocji, zimny pot skaczący po całej jej niewinności tak chaotycznie, jakby stąpał po rozżarzonych węglach… a może zwyczajnie nie lubi deszczu. Może nie chciała by wierzba i brzoza pomyślały, że to łzy... po takiej burzy emocji za życia, teraz nie zostało ich w niej więcej niż ćwierć.

Rozmawiały ze sobą jak najlepsze przyjaciółki. Mijały godziny, mijały dni. Zmarszczki na jej twarzy powolutku dorównywały bruzdom na pniu jednej z jej towarzyszek. Druga wyglądała na bardziej zadbaną, może faktycznie była młodsza, a może zwyczajnie szczęśliwsza.

Spoczęłam na trawie, przez dziki bluszcz nie przedziera się słońce. Tutaj nie widać znaczącej różnicy między dniem, a nocą. W ciszy i spokoju dyskretnie podsłuchuję spacerujące persony. Mówię o nich wyniośle, bo na wyniosłych i szanowanych pozują. Kobiety odziane w suknie szyte z drogi mlecznej, mężczyźni noszący meloniki na perfekcyjnie przeczesanych drucianymi grzebieniami włosach.

Jedynie ona grała nadzwyczajną rolę w tym przedstawieniu. *Deus Artifex* chciał, aby była główną bohaterką *theatrum mundi*. Dał jej jednak wolną rękę w doborze stroju i pozwolił napisać własny scenariusz, który usatysfakcjonuje jej wygórowane upodobania. Na ostatnie trzy rozdziały zabrakło jej tuszu. Zazdrosna suflerka zadecydowała więc za nią, gdzie, kiedy i w jakich okolicznościach zejdzie ze sceny. Pozwolę sobie jako oczekująca na coś, czego jeszcze mi nie przedstawiono zabrać głos w jej sprawie. Nienawidzi, gdy ktoś jest na tyle bezczelnym i nietaktownym, by wsadzać swoje słowa w jej usta, jednak myślę, że dla mnie zrobi wyjątek. Będzie skora mi wybaczyć, zaryzykuję nawet stwierdzenie, że spodoba jej się moja, a jednak nie do końca moja historia. Najpierw powiem wam, czego dosłuchałam się ukryta w bluszczu. Skoro brzoza i wierzba już wiedzą, to myślę, że wy również macie prawo pojąć, kim jest imponująca tancerka spod dwóch cierpliwych drzew.

- Chcę latać – mówiła - Chcę spojrzeć na wszystko co mnie otacza z innej perspektywy, myślę, że lepszej niż ta, której doświadczam teraz. Jednocześnie mogę objąć wzrokiem

mniej więcej dwie, trzy osoby. W dodatku jedynie stojące naprzeciwko. Tracę czas rozmawiając z towarzystwem cztero- bądź pięcio-osobowym.

Wbrew pozorom nieustające skręcanie sobie karku, by nie wydać się nikomu nieuprzejmą to nie lada wyzwanie. Dlatego też kontakty z całymi tłumami, koncernami oraz chociażby rodziną bez zastanowienia odrzucałam. Jak mogłabym i jeść i obserwować i odpowiadać na całe mnóstwo, często zadawanych pogardliwym tonem pytań w tym samym czasie?

Wyobraźcie to sobie.. na każdym suficie, w każdym pomieszczeniu rozkazałabym umieścić coś, na kształt konarów drzew. O! Takich jak te twoje brzozo - nie chcielibyście widzieć grymasu rzeczonej, która na myśl o tym, że ktokolwiek miałby przedmiotowo potraktować jej delikatną dumę wzburzyła się w środku drewnianej tarczy - Tam spędzałabym wszystkie dni oraz noce - kontynuowała wizjonerka - Chłodne grudniowe poranki i upalne letnie wieczory. Jaki świat byłby piękny gdyby człowiek przed narodzinami mógł sam wedle siebie zadecydować gdzie będzie istniał i w jakiej skórze. Tak niewiarygodnie wam zazdroszczę... macie wszystko, czego ja pragnę od zawsze.

Cierpliwe drzewa tracą cierpliwość.

- Ty nawet nie wiesz... - zaczęła wstydliwie wierzba - Nie masz pojęcia jak trudno znaleźć mężczyznę o podobnym do mojego wzroście. Każdego dnia mam okazję spotkać chociażby trzech, którzy potencjalnie mogliby być właśnie tymi odpowiednimi. Z roku na rok moje oczekiwania maleją a nadal jakoby były za wysokie. Mam takie cichutkie marzenie… by podszedł do mnie, nie speszony ale też nie zbyt pewny siebie i żeby uśmiechnął się tak, że od razu mu zaufam. Niech zedrze ze mnie bruzdy sprzed lat i pozwoli ponownie rozkwitnąć.

Samotność mnie wykańcza i wstyd mi gdy pomyślę, że dla tych wszystkich mężczyzn jestem zbyt brzydka albo zbyt stara. Raz co prawda zaistniała taka sytuacja, że jeden z powyższych podszedł do mnie, spojrzał swoimi ogromnymi oczyma, dotknął mnie delikatnie jak najprawdziwszą damę. Po czym rozejrzał się raz w lewo, raz w prawo. Sprawdzał czy nikt nie podsłuchuje, myślałam, że chciał powiedzieć mi sekret… a on zrobił coś odpychającego, o nie mój drogi! Nie na tym etapie znajomości! Teraz nie mam pewności czy jakiemuś innemu drzewu nie zrobi tego, co chciał zrobić mi. Ktoś toalety stworzył po to, by z nich korzystano. Brak taktu i ludzkich odruchów! A ja… nawet zapaść się pod ziemię nie mogę. Zbyt silna jestem aby przechylić się pod wpływem wiatru i zbyt silna, by spłynąć z deszczem.- Rozpaczała.

Samolubna artystka przerywa monolog zrujnowanego drzewa.

- Gdy byłam dzieckiem, moje zmysły działały idealnie. Myśli nie były pesymistycznymi. Oczy wtedy jeszcze nie skalane brzydotą społeczeństwa. Wiara w to, że każdy przechodzień pragnie dobra drugiego, oplatała mgłą mój rozsądek tak skutecznie, że ostatecznie nie został po nim nawet ślad.

Wtedy z uwielbieniem patrzyłam w lustrzane odbicie. Moje tendencje do chaosu dosięgały każdy kąt domu... jedynie to jedno lustro traktowałam jako rzecz specjalną.

Codzienne przeglądanie się w nim jako rytuał. A przecież nie należałam do żadnej sekty. Wtedy miałam tendencje do chaosu... nie do szokowania.

Dumą były dla mnie kobiece rysy, biust, suknie... suknie zawsze miałam najznakomitsze. A swój osobisty urok wykorzystywałam perfidnie,

bo do rozkochiwania w sobie zapraszanych przez rodziców gości. Ostatecznie do zdobywania aprobaty jedynie wśród mężczyzn.

Kiedy służba rozkładała na stołach zachęcająco wyglądające słodkości, biegałam pomiędzy nogami odwiedzających jak przebiegła łasica i kradłam wszystko co kolorowe, małe i słodkie. Tylko nie mówcie ojcu, zawsze się denerwuje...

Tutaj zwolniła tempo swojej wypowiedzi. Spojrzała w ziemię wbijając w nią czarną podeszwę męskiego buta. Blada cera stała się jakby jeszcze bledsza, a z ust odpadła kolejna tafla przesuszonej skóry.

- Wiecie jak to było z tymi mężczyznami? Stosowałam zasadę trzech uśmiechów. Pierwszy, gdy któregoś chciałam mieć. Drugi, gdy już go miałam, a ostatni, gdy odchodził zostawiając mi bagaż doświadczeń. Właśnie z tych bagaży powstawały te najlepsze dzieła. Ah... wy nie wiecie. Jestem artystką. Nie rozumiem zasad tej poczekalni, czemu każdy z nas ma być anonimowym? Przecież przez to nie wiadomo komu się kłaniać, a przed kim rozsądniej będzie uciekać. Wy nie wiecie, kim jestem poza artystką. Mogę być chora z tendencją do masochizmu, do szaleństw. Nie mówię że faktycznie tak jest, nie martwcie się, mówię tylko, że istnieje taka możliwość.

Myślę że to, co teraz próbuje wytworzyć jej twarz jest czymś na kształt uśmiechu. Zapaliła fajkę i kontynuowała.

- Zgubiłam zęby. Spacerowałam parkiem i wypadły. Spotykałam się z wulgarnymi komentarzami na ich temat wtedy, kiedy jeszcze były. Mówili, że są krzywe i żółte. Było im przykro najwyraźniej, więc rozumiem stanowczo, czemu zrobiły to, co zrobiły. To dziecko którym byłam stało się starym, niedołężnym facetem. Ale taka kolej rzeczy. Człowiek dojrzewa. A to, jak dojrzewa jest tylko i wyłącznie jego sprawą i nikt nie powinien się w nią wtrącać.

Dwa cierpliwe drzewa zaczęły się dusić od tłumiącego dymu z fajki artystki.

Spojrzały na siebie jakby jedna chciała sprawdzić czy druga również ma dość gościa nie z ich gatunku. Cichutko zaśmiały się w sobie bo powyższa nie miała pojęcia o ich tajemniczych spojrzeniach. Jest za mała. Może ten pomysł z lataniem nie jest, aż tak beznadziejnym, na jaki wyglądał.

- Zawsze wzbudzałam sensację, czy w was również? Nie, nie odpowiadajcie, oczywiście że wzbudzam. Ludzie odnoszą się do mnie z szacunkiem, jednak nie mam pewności czy wynika on ze strachu czy z podziwu. Nie jestem w stanie znieść tej dobijającej bezczynności. Jak możecie tak latami stać w jednym i tym samym miejscu? Obserwujecie miłości i rozstania, pewnie gwałty również. Może ktoś kogoś kiedyś zabił na waszych oczach… Nie, nie odpowiadajcie. Ja was nie pytam, stwierdzam.

Wierzba skinęła maleńkim liściem do brzozy. Oj nasza księżniczka nie ma jeszcze pojęcia, że tu nie ma prawa stać się nic złego.

Nagle niebo spada na ziemię. Wielki wzburzony śnieżno-biały puch pieści i łaskocze trawę.

W stronę nieszczęsnej artystki sunie mieniąca się wszystkimi kolorami tęczy postać.

- Chodź, on mówi, że to odpowiedni moment, już 25 lipca. Chwyć mnie za rękę, nie bój się, mamy dużo do omówienia. Dręczy mnie jedynie jedno pytanie, jak mam się do ciebie zwracać?

Wizjonerka zrzuca z głowy melonik na wysuszoną trawę. Otwiera nad sobą i poświatą elegancki parasol, żadna kropla deszczu już jej nie dotknie. Pozwala spocząć zadbanym włosom na wyrzeźbionych ramionach. Łapiąc zjawę pod rękę głęboko oddycha.

- Już wszystko mi jedno.

- W takim razie, zapraszam cię Marysiu... Kremówki od Boga nie tuczą.

Zabrali ją z tej poczekalni w której czas płynie inaczej, pory roku następują nie po kolei i nie ma podziału na chorych oraz biednych.

Z mojego ramienia w popłochu ucieka pająk, któremu od dwóch dni wydaje się, że jest niewidzialny. Brzoza i wierzba swoimi listkami gładzą ziemię. Wiatr pędzi w moją stronę jakby uciekał. Czuję na sobie delikatny oddech i niedelikatny dotyk. Słyszę zamaszyste ruchy uderzeń ptasich skrzydeł w przestrzeń. Widzę świat. Jestem coraz mniejsza. Zaczynam rozumieć na co oczekiwałam i co zostało mi podarowane.

***

Okropny dźwięk... nienawidzę dziecięcego płaczu. Ale czyje to dziecko tak płacze? Kim są ci ludzie... Darują mi uśmiechy jakbym była czymś wyjątkowym...

- Gratuluję, zostali państwo rodzicami! 25 lipca, godzina 8.00. Jak ją nazwiecie?...

Do niewielkiego uszka przedziera się znajomy już głos wizjonerki... „Teraz twoja kolej”

Tym razem jednak, brzmiał nieco inaczej. Tym razem brzmiał on na szczęśliwy.

Oddzielony zaledwie stu dwudziestoma dwoma latami, połączył nas jeden dzień.